

TYTUŁ: Katarynka **AUTOR:** Bolesław Prus (1847-1912) **TYP UTWORU:** nowela **PIERWSZE WYDANIE:** 1880 r. **STRESZCZENIE W PIGUŁCE:** Pan Tomasz – z zawodu prawnik – mieszkał w pięknym domu, który potem zamienił w galerię sztuki ze względu na miłość do kobiet. Nie miał jednak do nich szczęścia. Próbował nawiązywać znajomości z różnymi panienkami, lecz po kilku nieudanych próbach zalotnych postanowił przez całe życie zostać sam.

Prawnika kochał cały świat – przyrodę, różne zjawiska, muzykę... Była jednak rzecz, która wprawiała w gniew uznanego w świecie sądowego człowieka – katarynka. Nie mógł znieść dźwięku wydawanego przez tę maszynę i nigdy nie życzył sobie, aby jakkolwiek kataryniarz przechodził koło jego domu.

Do posiadłości obok wprowadzili się dwie panie z małą, może ośmioletnią dziewczynką. Po jakimś czasie, pan Tomasz spostrzegł, iż dziewczynka jest niewidoma.

Pewnego dnia mecenas usłyszał dźwięki katarynki na podwórzu obok. Zbulwersował się, ponieważ musiał rozwiązać pewną popłatą sprawę odnośnie pracy. Gdy jednak zobaczył, że dziewczynka raduje się na dźwięk katarynki, która była jedyną atrakcją w jej życiu, zażyczył sobie, aby kataryniarz codziennie przygrywał tej małej dziewczynce z sąsiedztwa.

STRESZCZENIE SZCZEGÓŁOWE:

Głównym bohaterem utworu jest pan Tomasz. Był to elegancki starszy pan o niepoślednim guście i wysokiej pozycji społecznej. Codziennie, od 30 lat chodząc ulicą Miodową obserwował zachodzące w mieście zmiany i życzliwie uśmiechał się do przechodniów.

“Jeżeli kiedy spostrzegła ładną kobietę, zakładał binokle, aby przypatrzeć się jej. Ale że robił to flegmatycznie, więc zwykle spotykał go zawód.”

Pan Tomasz był emerytowanym prawnikiem.

Za młodu biegał ulicą Miodową na rozprawy.

“Był wesoły, rozmowny, trzymał się prosto, miał czuprynę i nosił wąsy zakręcone ostro do góry. Już wówczas sztuki piękne robiły na nim wrażenie, ale czasu im nie poświęcał, bo szalał — za kobietami.”

Miał szczęście do kobiet i bardzo często próbowano go swatać, lecz bezskutecznie. Czas mijał a pan Tomasz nie odnalazł drugiej połówki.

Jako że był człowiekiem majątnym, stał się mecenasem sztuki, a w swoim mieszkaniu urządził prawdziwą galerię. Kochał piękne obrazy i wykwiłtną muzykę. Miał jednak jeszcze jedną cechę: z uporem maniaka nie znosił dźwięku katarynek.

Nienawidził ich do tego stopnia, że płacił stróżom dodatkowe 10 złotych miesięcznie, aby nie wpuszczali kataryniarzy na dziedziniec kamienicy, w której mieszkał.

“Gdy mecenas usłyszał na ulicy katarynkę, przyspieszał kroku i na parę godzin tracił humor. On, człowiek spokojny — zapalał się, jak był cichy — krzyczał, a jak był łagodny — wpadał w gniew na pierwszy odgłos katarynkowych dźwięków.”

Jak sam mówił: “Katarynka rozdrażnia mnie, a ja mam tylko jedno życie, którego mi nie wypada trwonić na słuchanie obrzydliwej muzyki.”

Kiedyś pewien jegomość, wiedząc o tym dziwactwie pana Tomasza, wysłał pod jego okna dwóch kataryniarzy, tak aby zrobić mu kawał. Pan Tomasz tak się rozgniewał, że aż się rozchorował, a gdy odkrył sprawcę, wyzwał go na pojedynek. Z trudem udało się go przekonać, że rozlew krwi z powodu tak błahej sprawy byłby bezsensowny.

Pan Tomasz na co dzień wiele czasu spędzał w swoim gabinecie od strony podwórza. Okno miał zwykle otwarte, przez co widział, że po przeciwnej stronie mieszka mała ośmioletnia dziewczynka ze swoją matką i kobietą, do której zwracała się: pani. Kobiety żyły raczej

ubogo, trudniły się szyciem i wyrabianiem pończoch. Mała dziewczynka zaś, dużo czasu spędzała siedząc w oknie.

“Pan Tomasz nie widział nigdy, ażeby dziecię to śpiewało lub biegało po pokoju, nie widział nawet uśmiechu na bledziutkich ustach i nieruchomej twarzy.” Pan Tomasz podejrzewał, że coś z tym dzieckiem jest nie tak. Dopiero w pewien bardzo słoneczny dzień, gdy dziewczynka patrzyła prosto w słońce, Tomasz zrozumiał, że dziewczynka jest niewidoma.

Nie widziała od dwóch lat. Gdy miała sześć lat zachorowała na nieznaną chorobę, po której straciła wzrok. Odtąd jedynym jej zajęciem było wsłuchiwanie się w dźwięki idące z podwórza. Wystrzył jej się słuch. Lubiła dotykać różne przedmioty, sprawdzać rączkami ich kształt, fakturę, twardość. W starym domu, gdzie wcześniej mieszkali, lubiła chodzić do piwnicy, dzięki której czuła jakby była noc. Przez kaletwo zatraciła się jej granica między dniem a nocą. Dopiero, gdy wychodziła na strych czuła, że na prawdę jest dzień, gdyż był on dobrze doświetlony, słysząc było hałasy z podwórza i okolic.

“Dlatego przeprowadzka do nowej kamienicy była dla niej dramatem. Dziewczynka musiała siedzieć w pokoju. Na strych i do piwnicy nie wolno było chodzić. Nie słyszała ptaków ani drzew, a na podwórzu panowała straszna cisza. Nigdy tu nie wstępowali handlarze starzyzny ani druciarze, ani śmieciarki. Nie puszczano bab śpiewających pieśni pobożne ani dziada, który grał na klawecie, ani kataryniarzy.”

“— Biedne dziecko! — szeptał nieraz pan Tomasz przypatrując się smutnemu maleństwu.”

Pewnego dnia w zastępstwie pracował nowy stróż. Pan Tomasz był tak zapracowany, że nie miał czasu poinstruować go o niewpuszczaniu kataryniarzy. Był zajęty przeglądaniem papierów procesowych, gdyż przyjaciel mecenas poprosił go o

radę. Całe dni przesiadywał nad dokumentami w swym gabinecie.

Jakież było jego zdziwienie, gdy z dziedzińca dobiegł go dźwięk katarynki.

“W sercu mecenas, tego wyrozumiałego, tego łagodnego człowieka, zbudziły się dzikie instynkty. Uczuł żal do natury, że go nie stworzyła królem dahomejskim, który ma prawo zabijać swoich poddanych, i pomyślał, z jaką rozkoszą położyłby w tej chwili kataryniarza trupem!”

Wychylił się przez okno, aby zwizywać kataryniarza i ze zdziwieniem zauważył, że w oknie z naprzeciwka:

“Mała niewidoma dziewczynka tańczyła po pokoju, klaszcząc w ręce. Błada jej twarz zarumieniła się, usta śmiały się, a pomimo to z zastygłych oczu płynęły łzy jak grad.”

Pan Tomasz postanowił pomóc dziewczynce. Zarządził, że będzie płacił stróżowi za wpuszczanie kataryniarzy kilka razy dziennie. Ponadto wyjrzał przez okno i rzucił kataryniarzowi dziesiątkę. Następnie sięgnął po kalendarz, wyszukał nazwiska okulistów i zapisał na karteczce kilka z nich. Wychodząc z gabinetu powiedział do siebie: “— Biedne dziecko!... Powinienem być zająć się nim od dawna...”

BOHATEROWIE:

Pan Tomasz - główny bohater Katarynki; emerytowany adwokat, kawaler, znawca sztuk pięknych, miłośnik wysmakowanych drobiazgów i gustownych mebli. Z usposobienia melancholijny, uporządkowany samotnik, mimo że w młodości nie stronił od towarzystwa (zwłaszcza kobiet). Nienawidzi katarynek. Czas chętnie spędza w swym gabinecie na czytaniu, pisanu listów, udzielaniu porad prawnych oraz obserwowaniu swej małej niewidomej sąsiadki. Jej radosny taniec do fałszywych katarynkowych melodii zmienia jego życie.

Niewidoma dziewczynka - ośmioletnia sąsiadka pana Tomasza. Razem z matką i jej koleżanką od niedawna zajmuje lokal dla niezamożnych najemców, mieszczący się na wprost okien pana Tomasza. W wieku 6 lat na skutek tajemniczej choroby utraciła wzrok, co wcale nie odebrało jej radości życia. Mimo kalectwa dziewczynka była otwarta, ciekawa świata, szukała wokół siebie nowych podniet: kształtów i dźwięków. Dopiero przeprowadzka w nowe, cichsze, nieprzyjazne miejsce pozbawia ją uśmiechu, wpędza w przygnębienie. Z osamotnienia wyrwa ją na chwilę nieoczekiwana wizyta kataryniarza, wygrywającego na zdezelowanej katarynce kafełkoni dźwięków. Widok rozradowanego dziecka skłania jej sąsiada, pana Tomasza, do podjęcia decyzji o wysłaniu jej na operację wzroku.

Matka niewidomej dziewczynki - prawie nieobecna w utworze. Wraz z córką i swą koleżanką zamieszkuje lokal dla niezamożnych najemców. Ładna, młoda kobieta pracuje w domu jako krawcowa. Zbyt zaabsorbowana utrzymaniem siebie i dziecka, stara się jednak być przy nim w miarę swych możliwości. Jest troskliwa i czuła, cierpliwie odpowiada na pytania małej o szanse na odzyskanie wzroku, podtrzymuje w niej nadzieję. Mimo niewielkich zarobków stara się uprzyjemnić kalece niedolę (kupuje małej porcelanową lalkę za rubla).

CHARAKTERYSTYKA TOMASZA

Pan Tomasz to główny bohater Katarynki. Emerytowany adwokat wiedzy uporządkowany, starokawalerski żywot. Ubiera się gustownie i schludnie:

Latem nosił on wykwiłtnie, ciemnogrnatowe palto, popielate spodnie od pierwszorzędnego krawcy, buty połyskujące jak zwierciadła.

W wyglądzie zewnętrznym odbija się powaga zajmowanej pozycji społecznej pana Tomasza oraz jego wysoki status materialny:

Jegomość miał twarz rumianą, szpakowate faworyty i siwe, łagodne oczy. Chodził pochylony, trzymając ręce w kieszeniach. W dzień pogodny nosił pod pachą laskę; w pochmurny-dźwigał jedwabny parasol angielski. Był zawsze głęboko zamyślony i posuwał się z wolna.

Nieprzerwanie od 30 lat koło południa przemierza krokiem spacerowym te same ulice, celebrytuje te same momenty podczas codziennych wypraw:

Około Kapucynów dotykał pobożnie ręką kapelusza i przechodził na drugą stronę ulicy, żeby zobaczyć u Pika, jak stoi barometr i termometr, potem znowu zawracał na prawy chodnik, zatrzymywał się przed wystawą Mieczkowskiego, oglądał fotografie Modrzejewskiej- i szedł dalej.

W młodości, gdy był obrońcą, pan Tomasz odznaczał się nieposkromioną energią i urokiem osobistym. Ducha zdobywcy znać było w dumnej postawie, czuprynie i kręconym wąsie. Lubił przebywać w towarzystwie, zwłaszcza kobiecym i często spotykał się z wzajemnością przedstawicieli piękniejszej płci:

„Miał do nich szczęście”

- pisze Prus.

W życiu poświęcał się trzem absorbującym aktywnościom: praktyce zawodowej, miłosnym schadzkom i, w mniejszym stopniu, sztuce. Wtedy jeszcze nie w głowie mu były pomysły na usatysfakcjonowanie się, mimo że od czasu do czasu padał ofiarą zakusów swatek. Niestety, młody pan Tomasz nie wykorzystał żadnej okazji na zmianę stanu cywilnego raz przez zbyt wysokie ustawianie poprzeczki, raz przez priorytetowe traktowanie zawodowych powinności. Jego niechęć do wiktania się w związku poskutkowało tym, że mecenas przegapił najlepszy moment na założenie rodziny. I choć w późniejszym życiu nadarzyło się jeszcze kilka sposobności, by zmienić istniejący stan rzeczy, z żadnej z nich nie

skorzystał i ostatecznie nigdy się nie ożenił.

Jako młody człowiek pan Tomasz dzielił swój czas między kobiety, pracę i sztukę, ale wraz z nadejściem wieku dojrzałego zmienił się rozkład akcentów i coraz częściej sztuka wysuwała się na prowadzenie w nieformalnej walce o prymat. Wprawna ręka estety widoczna była choćby w sposobie, w jaki mecenas urządzał swoje sześciopokojowe mieszkanie:

Zmieniał meble, przestawiał zwierciadła, kupował obrazy.

Po porzuceniu praktyki

(...) całe spokojne uczucie skierował na sztukę.

Bardzo cenił intymne chwile spędzone w otoczeniu wytworów kultury wysokiej:

Piękny obraz, dobry koncert, nowe przedstawienie teatralne były jakby wiorstowymi słupami na drodze jego życia. Nie zapalał się on, nie unosił, ale-smakował. Na koncertach wybierał miejsca odległe od estrady, ażeby słuchać muzyki nie słysząc hałasów i nie widząc artystów. Gdy szedł do teatru, obeznawał się wprzód z utworem dramatycznym, ażeby bez gorączkowej ciekawości śledzić grę aktorów. Obrazy oglądał wówczas, gdy było najmniej widzów i spędzał w galerii całe godziny.

Był niewątpliwie koneserem o refleksyjnej naturze, który z nabożeństwem odnosił się do wszelkich form, w jakich przejawiało się piękno, co, o dziwo, nie kłóciło się z jego pełnym życziłością stosunkiem do nieudanych prób artystycznych:

(...) Utworów miernych nigdy nie potępiał.

Przy całej swej otwartości pan Tomasz pielęgnował w sobie dziwactwo, wzbudzające politowanie jego najbliższego otoczenia. Była nim chorobliwa niemal niechęć do jazgotliwych dźwięków katarynki:

Gdy mecenas usłyszał na ulicy katarynkę, przyspieszał kroku i na parę godzin tracił humor. On, człowiek spokojny-zapalał się, jak był cichy-krzyczał, a jak był

łagodny-wpadał w gniew na pierwszy odgłos katarynkowych dźwięków.

Każdemu nowemu stróżowi płacił ekstra za stosowanie się do zalecenia, by pod żadnym pozorem nie wpuszczać kataryniarzy na podwórze. Nieugięcie trwał w surowym postanowieniu tępienia mechanicznych dźwięków do czasu, gdy spostrzegł, jak niezborne, fałszywe tony, wydawane przez instrument, oddziałują na jego niewidomą ośmioletnią sąsiadkę. Na własne oczy widział ów nieskrępowany entuzjazm wywołany nieoczekiwaną wizytą podwórkowego grajka. Widział, jak dźwięki czyniące gwałt na jego estetycznym zmysle, tchnęły w dotąd blade i nieruchawe dziecko siły vitalne.

To niezwykle wrażenie powstałe na skutek zetknięcia się kalekiego dziecka z fałszywą melodią katarynki wpłynęło na decyzję pana Tomasza o uchyleniu zakazu wpuszczania na teren podwórza kataryniarzy. Ba, on to podejmie starania o operacyjne przywrócenie dziecku wzroku (wymowny gest wertowania kalendarza w poszukiwaniu nazwisk okulistów).

Czytelnik obserwuje zaskakującą przemianę głównego bohatera. Ze starego, z lekką zdziwaczałego kawalera, który schyłek swojego życia składa w darze sztuce, przeobraża się w gotowego na ustępstwa, zmianę przyzwyczajęń, a wręcz na ofiarę społecznika. Czyni tak być może dlatego, że odkrył w sobie inną strunę wrażliwości, której istnienia sobie nie uświadamiał? A może dostrzegł, że mimo pokoleniowej przepaści oddzielającej go od dziecka, łączy go z nim wspólnota codziennego doświadczenia samotności? Wszak oboje znajdują się w granicznych momentach życia (dzieciństwo i starość) i oboje też czują przeraźliwość niemożności pełnego, niczym nieograniczonego kontaktu z drugim człowiekiem. Co z tego, że do dziecka owa samotność przyszła wraz z chorobą, a do życia mężczyzny wkroczyła jako przykra konsekwencja życiowych wyborów?

ROLA TYTUŁU

Odpowiedź na pytanie, co skłoniło Prusa do zatytułowania utworu opowiadającego o dwojgu sąsiadach (panu Tomaszowi i niewidomej dziewczynce) „Katarynka”, nie jest wcale zadaniem łatwym. Niezmiennie użyteczna okazuje się w tym wypadku teoria sokoła stworzona przez Paula Heysa, mówiąca o istnieniu takiego typu noweli, w której rzecz, przedmiot, organicznie wiążą się z przebiegiem akcji, napędzając fabułę i spajają poszczególne jej elementy, co z kolei odbija się właśnie w tytule. Stwierdzenie, że klucza do interpretacji utworu należy szukać w tytule, cechuje zbyt wysoki stopień ogólności. Uznanie, że niekiedy drugoplanowy „drobiazg” wpływa na losy bohaterów, nie obejmuje potencjału tkwiącego w tytule.

Katarynka, instrument dziś już nieobecny w panoramie miast, w XIX w. cieszyła się ogromną popularnością. Podwórkowi muzycanci wydobywali melodie z przenośnego pudła grającego za pomocą korby, której powolne obracanie tłoczyło powietrze do piszczałek, a te z kolei uwalniały dźwięki zapisane na wałku melodycznym.

Monotonia ruchu katarynkowego pokręta „prowadzonego” ręką kataryniarza, stały repertuar wygrywanych melodii przywodzą na myśl niezmienną od 30 lat trasę codziennych przechadzek pana Tomasza, pokonywaną w tym samym zamyśleniu i tempie („posuwał się z wolna”). Z tym samym namaszczeniem stary adwokat „około Kapucynów” dotykał kapelusza, po czym niemal mechanicznie przechodził na drugą stronę ulicy, by zerknąć u Pika na barometr i termometr. Zamieniwszy lewą stronę ulicy na przeciwległą, spoglądał jeszcze na wystawę Mieczkowskiego i fotografie Modrzejewskiej. Wszystko to czynił raczej bez entuzjazmu.

W domu podobnie. Jeśli akurat nie przebywał poza nim, dnie przepędzał w gabinecie, czytając książki, pisać listy, udzielając porad prawnych. Dla człowieka,

który w okresie bujnej młodości z tak samo dobrym efektem skutecznie miłosne podboje, co działał na prawniczej niwie (pokaźny majątek świadczy o tym najlepiej) oswajanie się z nieodwracalnym upływem czasu musiało być doświadczeniem trudnym:

Pan Tomasz trzydzieści lat chodził ulicą Miodową i nieraz myślał, że się na niej wiele rzeczy zmieniło. Toż samo ulica Miodowa pomyśleć by mogła o nim.

A może owo pogodzenie się nigdy nie nastąpiło, co zdaje się sugerować narrator?

Tak jak katarynka wyrzuca z siebie niezmienny zestaw odgrywanych melodii, tak i pan Tomasz mechanicznie wykonywał codzienne czynności. Sumiennie, ale jednak mechanicznie. Czy w zarysowanym kontekście jego bunt przeciw katarynkom nie był w istocie buntem przeciw

własnemu życiu, które już dawno utraciło dawny smak? A niewidoma dziewczynka wielką, bo ostatnią nadzieję na tak oczekiwaną przez starego mecenasa odmianę losu - celem i środkiem zarazem?

Inny sposób patrzenia na motyw katarynki przynosi znajomość techniki pisarskiej Prusa, a zwłaszcza kompozycji drobnych form literackich - nowel i opowiadań. Aleksander Głowacki całą twórczą energię przekuwał w opisy ludzi i czynności. Jeśli już decydował się na nobilitację przedmiotu z tła przedstawianych wydarzeń, musiał to być niewątpliwie przedmiot, którego pojawienie się mogło zaskoczyć czytelnika i ukazać mu wielostronność psychologiczną, chciałoby się rzec, typowych postaci.

Jednym z ulubionych zabiegów stosowanych przez autora Łalki do pokazania, jak pod wpływem takiej „niespodzianki” zmienia się pozornie przewidywalny w swych wyborach i reakcjach bohater, jest paralelizm scen. Jak pisze Zygmunt Szweykowski, sceny pokazane w różnych warunkach, znakomicie uzmysławiają dwoistość perspektyw życiowych.

(Zygmunt Szweykowski, Twórczość Bolesława Prusa, PIW, 1972, s. 87).

Takiego paralelizmu można dopatrzeć się w scenach z dozorcą, które w Katarynce są dwie, ale obie mają diametralnie inny przebieg. W pierwszej męcenas kataryniecznie żąda, by stróż nie ważył się wpuszczać kataryniarzy na teren podwórza, w drugiej - wspaniałomyślnie odwołuje swoje zarządzenie. Zmiana nastawienia jest pośrednio następstwem działania przedmiotu z drugiego planu. Trywialnie powszednie w XIX stuleciu instrument staje się środkiem do osiągnięcia celu, gdyż to widok rozradowanego, niewidomego dziecka usensownia kawalerskie życie pana Tomasza, popycha je na innego tory, czego najlepszym dowodem jest scena wypisywania nazwisk okulistów z podręcznego kalendarza.

Katarynka pozwoliła panu Tomaszowi nawiązać łączność z rzeczywistością, od której swego czasu szczerze się odgradził. Za jej sprawą zrozumiał zapewne, że świat sztuki pozostaje fascynujący do momentu, gdy nie zaczyna zastępować rzeczywistości. Prawdziwie życie niewiele ma wspólnego ze wzniosłymi uczuciami, wywołanymi przez najszlachetniejsze dźwięki czy mistrzowskie pociągnięcia pędzla. Życie to ludzkie dramaty, kalectwo, niedostatek. Pan Tomasz w jednej chwili pojmuje, że jego życiowe zadanie polega na dokończeniu wszelkich starań, by zmienić los niewidomej dziewczynki.

CHARAKTERYSTYKA NIEWIDOMEJ DZIEWCZYNKI

Ośmioletnia ociemniała dziewczynka wraz z matką i jej koleżanką od niedługo czasu zamieszkuje lokal przeznaczony dla mniej zamożnych najemców, mieszczący się na wprost okien pana Tomasza. Mała sąsiadka nie wyróżnia się szczególnie na tle innych dzieci. Ma ciemne włosy i ładną twarz zwykle pozbawioną uśmiechu. Jest ciekawa świata, ale i pełna melancholii. Nie może pogodzić się ze swoim kalectwem - następstwem nieznanej choroby, na którą zapadła w wieku 6 lat.

Sprawia wrażenie wyobcowanej, pogrążonej w smutku:

Dziewczynka zwykle siedziała przy oknie. Było to dziecko z ciemnymi włosami i ładną twarzą, ale blade i jakieś nieruchawe. Czasami dziewczynka za pomocą dwu drutów wiązała pasek z bawełnianych nici. Niekiedy bawiła się lalką, którą ubierała i rozbierała powoli, jakby z trudnością. Czasami nie robiła nic, tylko siedząc w oknie przysłuchiwała się czemuś.

Matka niewidomej podtrzymuje w niej nadzieję, że jej stan jest przejściowy i wkrótce odzyska wzrok:

Bo tobie oczki zasłoniło. Ale to przejdzie.

Kaleka ze spokojem przyjmuje te zapewnienia, choć od czasu do czasu dopada ją wątpliwość:

Przecież jeżeli ja nie widzę siebie, to już w lustrze nie powinno być nic...

Na początku choroby mała przechowywała w pamięci świeże wspomnienia wrażeń wzrokowych, z czasem jednak barwy rzeczywistości zamieniały się w impresje, by ostatecznie stać się kształtem i fakturą:

Czerwona wiśnia stała się dla niej wiśnią gładką, okrągłą i miękką, błyszczący pieniądz był twardym i dźwięcznym krążkiem, na którym znajdowały się jakieś znaki w płaskorzeźbie. Wiedziała, że pokój jest większy od niej, dom większy od pokoju, ulica od domu. Ale wszystko to jakoś - skróciło się w jej wyobraźni".

Funkcję wzroku przejęły zmysły smaku, wzroku, powonienia:

Wiedziała, kiedy jedzie z drzewem chłopski wózek drabiniasty, kiedy-dorożka, a kiedy-kary wywożące śmiecie.

To, że świat zewnętrzny docierał do niej opornie, dziewczynka rekompensowała sobie przemierzając dom wzdłuż i wszerz. Najwięcej przyjemności sprawiały jej:

(...) Podróże do dwu całkiem odmiennych światów: do piwnicy i na strych. W piwnicy powietrze było

chłodne, ściany wilgotne. Przygaszony turkot uliczny dolatywał z góry; inne odgłosy niknęły.(...) Na strychu zaś, szczególnie w okienku, działo się całkiem inaczej. Tam hałasu było więcej niż w pokoju. Kaleka słyszała turkot wozów z kilku ulic; tu skupiały się krzyki z całego domu. Twarz jej owiewał ciepły wiatr. Słyszała świergot ptaków, szczekanie psów i szelest drzew w sąsiednim ogrodzie. Tu był dla niej dzień."

Oba te miejsca wyznaczały granice między nocą a dniem, umożliwiały podtrzymywanie więzi z otoczeniem. Niestety, przeprowadzka do kamienicy znajdującej się na wprost tej, którą zamieszkiwał pan Tomasz, pozbawiła dziecko przyjemności z odkrywania nieznanych przestrzeni:

Dziewczynka musiała siedzieć w pokoju. Na strych i do piwnicy nie wolno było chodzić. Nie słyszała ptaków ani drzew, a na podwórzu panowała straszna cisza. Nigdy tu nie wstępowali handlarze starzyzny ani druciarze, ani śmieciarki. Nie puszczano bab śpiewających pieśni pobożne, ani dziada, który grał na klarnecie, ani kataryniarzy.

Strasliwie pocucie osamotnienia, nie pozostało bez wpływu na jej wygląd zewnętrzny, który tak martwił uważnego sąsiada, pana Tomasza:

Zmierzniła w ciągu kilku dni, a na jej twarzy ukazał się wyraz zniechęcenia i martwości(...).

O jej bezbarwnym życiu z dala od rówieśników i dziecięcych uciech pozwoliła jej na chwilę zapomnieć nieoczekiwana wizyta podwórkowego kataryniarza, wygrywającego fałszywe melodii na zepsutej katarynce:

Mała niewidoma dziewczynka tańczyła po pokoju klaszcząc w ręce. Błada jej twarz zarumieniła się, usta śmiały się, a pomimo to z zastygłych oczu płynęły łzy jak grad.